

Nr 7 (215) lipiec 2017  
8 (216) sierpień

MIESIĘCZNIK PARAFII WNEBOWZIĘCIA  
NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W KATOWICACH

Rok XIX



# pielgrzym



Gietrzwałd



Gietrzwałd



Głotowo



W

rekolekcje...

**Wakacje z Bogiem**



Szymanów

**Sanktuaria  
Warmii i Mazur**

Pielgrzymkowe rekolekcje  
czerwiec 2017

str. 5



Stoczek Klasztorny



Święta Lipka



W numerze m.in.:

Nowenna przed odpustem - str. 3

Inspiracje na wakacje - str. 6

Felieton ks. Marcina - str. 7

Ksiądz Jubilat o sobie - str. 8

## OGŁOSZENIA PARAFIALNE

■ W lipcu i sierpniu obowiązuje wakacyjny porządek Mszy św., nabożeństw i pracy kancelarii parafialnej. Od 1 września wracamy do poprzedniego układu.

■ **6 sierpnia** - Święto Przemienienia Pańskiego.

■ **7-9 sierpnia** - doroczna Parafialna Pielgrzymka na Górę św. Anny połączona z rekolekcjami.

■ **12 sierpnia** - w sobotę w godzinach przedpołudniowych odwiedziny chorych i starszych parafian. Będą to sierpniowe odwiedziny przed parafialnym odpustem.

■ **14 sierpnia** - tradycyjne już w naszej parafii nabożeństwo Zaśnięcia Matki Bożej - po Mszy św. wieczornej o godz. 18.

■ **15 sierpnia** - Uroczystość Wniebowzięcia NMP - parafialny odpust. W tym dniu zapraszamy na uroczystą sumę o godz. 11, a o godz. 17 na odpustowe nieszpory. Uroczystość ta jest nazywana również świętem Matki Boskiej Zielnej, więc tradycyjnie w tym dniu przyniesmy do kościoła bukiety ziół i kwiatów, które będą poświęcone w czasie każdej Mszy św.

■ **20 sierpnia** - coroczna pielgrzymka kobiet i dziewcząt do Piekar Śląskich.

■ **26 sierpnia** - Uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej.



## CHRYZTY

11.06.2017 Pola Hucz  
11.06.2017 Bartłomiej Wrzolek  
11.06.2017 Krzysztof Kozdra  
11.06.2017 Eryk Groner  
09.07.2017 Maria Franz  
09.07.2017 Amelia Lorek  
09.07.2017 Julia Ożga  
09.07.2017 Łucja Sołtysik  
09.07.2017 Natalia Bajus  
09.07.2017 Maria Osiak



## ZMARLI

Adam Stalka, l. 64, ul. Graniczna  
Krystyna Polok, l. 73, ul. Sikorskiego  
Jerzy Głowacz, l. 79, ul. Brata Alberta  
Franciszek Mroncz, l. 88, ul. Graniczna  
Antoni Simrak, l. 77, ul. Graniczna  
Eugeniusz Siejka, l. 89, ul. Sikorskiego  
Henryk Trajdos, l. 66, ul. Graniczna  
Henryka Budner, l. 76, ul. Sowińskiego

## DUSZPASTERSTWO

MSZE ŚW. W NASZYM KOŚCIELE  
W LIPCU I SIERPNIU:

■ W NIEDZIELE:

o godz. 8, 9<sup>30</sup>, 11 i 19

14<sup>30</sup> dla podopiecznych Sióstr  
Misjonarek Miłości

Sakrament Chrztu św. i tzw. roczki  
(I rocznica Chrztu św.) - w drugą  
niedzielę miesiąca na Mszy św. o 11<sup>00</sup>

■ W TYGODNIU:

o godz. 8<sup>00</sup> i 18

Odwiedziny chorych i starszych parafian - w sobotę 12 sierpnia w godzinach przedpołudniowych.

NABOŻEŃSTWA W LIPCU I SIERPNIU:

■ Nowenna do MB Nieustającej Pomocy w środy po wieczornej Mszy św.

■ Adoracja Najświętszego Sakramentu w czwartki po Mszy św. o godz. 18<sup>00</sup> do 19<sup>30</sup> w kościele.

■ Nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa w I piątek miesiąca po Mszy św. o godz. 8<sup>00</sup> i 18<sup>00</sup>.

■ Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego w III piątek miesiąca po Mszy św. o godz. 8<sup>00</sup> i 18<sup>00</sup>.

■ KANCELARIA PARAFIALNA

(wejście od ul. Granicznej)

czynna w porządku wakacyjnym:

- poniedziałki i piątki: 8<sup>30</sup> - 12<sup>00</sup>,

- środy: 14<sup>00</sup> - 17<sup>30</sup>.

■ KATOLICKI TELEFON ZAUFANIA 253-05-00 CZYNNY CAŁĄ DOBĘ. Porad udzielają: prawnik, lekarz, pedagog, psycholog i ksiądz.



pielgrzym

## MIESIĘCZNIK PARAFIALNY

Redaguje Zespół: ks. Zbigniew Kocoń, Wanda Niedziela, Beata Urban, ks. Marcin Socha, ks. Szymon Melerowicz,  
Współpraca: Kamila Falińska, Julia Karkowska, Andrzej Klukowski, Dorota Klukowska  
Wydaje Parafia WNMP w Katowicach  
e-mail: [pielgrzymwnmp@interia.pl](mailto:pielgrzymwnmp@interia.pl)  
Druk: Kaga-Druk, Katowice,  
tel. (32) 255-34-18, 209-05-48

## Zaproszenie

na Górę św. Anny

7-9 sierpnia

(poniedziałek - środa)



Zapraszamy do udziału w rekolekcjach w sanktuarium na Górze św. Anny. W trwającym obecnie w parafii Roku Maryjnym pragniemy rozwinąć tradycyjną dwudniową

formułę pielgrzymowania drózkami Pana Jezusa i Matki Najświętszej i przeżyć prawdziwe, trzydniowe rekolekcje, dodając modlitwę Słowem Bożym i różaniec. Liczymy też na radość wspólnego przeżywania czasu łaski ze wszystkimi, którzy zechcą pojechać.

Formuła jest otwarta, zapraszamy osoby w każdym wieku. Pomyśleliśmy również o rodzicach z dziećmi, którym zapewniamy także fachową opiekę na czas nabożeństw i konferencji.

Tradycyjnie, w drodze powrotnej odwiedzimy Sanktuarium św. Jacka w Kamieniu Śląskim.

Rekolekcje poprowadzą:

- ks. kan. Bernard Joško – Dróżki Pana Jezusa i Dróżki Maryi,

- ks. proboszcz Zbigniew Kocoń – pozostałe części programu.

Koszt rekolekcji: autokar, noclegi, wyżywienie - maks. do 200 zł (dla rodziny mniej).

Pokoje w Domu Pielgrzyma: 2-osobowe lub większe (wg. życz.)





## Słowo Proboszcza

Drodzy Czytelnicy Pielgrzyma!

Miło, że również w czasie wakacji możemy wziąć do rąk naszego dobrego przyjaciela – Pielgrzyma. Wakacyjny podwójny numer świadczy o tym, że Redakcja też trochę odpoczywa, ale i w chwilach wytchnienia Pielgrzym też jej towarzyszy. Wszak nasze życie to jedno wielkie pielgrzymowanie. W czasie wakacji widzimy to może jeszcze wyraźniej. Sporo parafian wyjeżdża i szuka odpoczynku oraz miłych wrażeń w bardziej zielonych i cichych zakątkach świata. Niektórzy rzeczywiście pielgrzymują do miejsc świętych, może przeżywają czas rekolekcji. Nasz Pielgrzym cierpliwie zaczeka na ich powrót. Mam nadzieję, że dobra lektura ubogaci duchowe życie i pomoże tak w czasie odpoczynku, jak i w czasie codziennej aktywności.

Zacnych Czytelników parafialnego miesięcznika chciałbym jeszcze raz zaprosić do udziału w rekolekcjach, które organizujemy w dniach 7-9 sierpnia br. w sanktuarium na Górze św. Anny. Pielgrzymowanie na Górę św. Anny ma w naszej parafii swoją długą tradycję. Ks. kanonik Bernard Joško od 43 lat z wielką pasją prowadzi wiernych po drózkach Pana Jezusa i drózkami Maryi. W tym roku dwudniowe pielgrzymowanie rozszerzamy do trzech dni, aby wyjątkowo w Roku Maryjnym przeżyć tam nasze letnie parafialne rekolekcje. W ich centrum będą tajemnice życia Pana Jezusa i Matki Najświętszej, a obecność św. Anny może pomóc nam zobaczyć „rodzinnosc” naszego życiowego pielgrzymowania – tak obecną również w życiu duchowym parafii.

Nasze rekolekcje na Górze św. Anny wpiszą się w tym roku w nowennę przed Uroczystością Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, którą rozpoczniemy w niedzielę 6 sierpnia, w święto Przemienienia Pańskiego, a zakończymy w wigilię odpustu, 14 sierpnia nabożeństwem Zaśnięcia Maryi, które już na stałe wpisało się w nasz parafialny kalendarz. Niech będzie to jak najpiękniejszy czas modlitwy ofiarowany naszej Patronce, pod której opieką pielgrzymujemy razem do Nieba.

Mam nadzieję, że czas wakacji będzie również czasem, kiedy uda się nam rozpocząć prace związane z zagospodarowaniem terenu pozostałego po rozbiórce baraku z czasów budowy kościoła. Obecnie czekamy na projekt drogi dojazdowej do kościoła oraz plan zagospodarowania naszego parafialnego ogrodu. Za życzliwość, okazaną pomoc i każdą dobrą radę chciałbym wszystkim dobrodziejom serdecznie podziękować.

Proszę też o modlitwę w intencji powstania nowej Parafialnej Rady Duszpasterskiej w naszej parafii. Wybory wykazały, że Wspólnota nie bardzo wie, kogo wskazać, mało kto sam chce się angażować w taką posługę. Będzie trzeba kogoś zaprosić osobiście i tu liczę na zrozumienie. Nadal czekam na każdą dobrą sugestię i wsparcie.

Wszystkim Czytelnikom Pielgrzyma życzę pięknych wakacyjnych chwil – i tych z dala od naszego miasta, i tych przeżywanych w domowym zaciszu. Niech wszystkim towarzyszy nieustanna opieka Maryi, naszej kochanej Matki i Królowej.

Szczęść Boże!  
ks. Zbigniew Kocoń

### Nowenna przed Uroczystością Odpustową ku czci naszej Patronki Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej 6 - 14 sierpnia

W dniach nowenny po każdej Mszy św. odmówimy stosowną modlitwę.

Zachęcamy, aby w tym czasie przystąpić do sakramentu pokuty i zjednoczyć się z Panem Jezusem w Komunii św.

**Niedziela 6 sierpnia** – święto Przemienienia Pańskiego – początek nowenny

**7-9 sierpnia (poniedziałek – środa)** – 3-dniowe rekolekcje na Górze św. Anny

**Niedziela 13 sierpnia** – czuwanie fatimskie:

- 17.00 - modlitwa nowenny ze słowem orędzia z Fatimy
- 17.20 - różaniec (tajemnice chwalebne)
- 18.00 - procesja świateł ze świecami
- 18.15 - Apel Jasnogórski

**Poniedziałek 14 sierpnia** – zakończenie nowenny:

- 18.00 - Msza św. odpustowa za zmarłych parafian

- 19.00 - Nabożeństwo Zaśnięcia Matki Bożej (prosimy o przeniesienie świec):
- modlitwa na zakończenie nowenny
- Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP z tajemnicami życia Maryi
- pożegnanie Matki Bożej
- Apel Maryjny

**Wtorek 15 sierpnia – Uroczystość Wniebowzięcia NMP**

Msze św. o godz. 8<sup>00</sup>, 9<sup>30</sup>, 11<sup>00</sup> i 19<sup>00</sup>

Sumę odpustową o godz. 11<sup>00</sup> odprowadzi ks. abp Damian Zimoń

Słowo Boże wygłosi ks. dr Bartłomiej Kuźnik

Uroczyste Nieszpory Maryjne o 17<sup>00</sup>

**Wtorek 22 sierpnia – Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Królowej**

Zwieńczeniem uroczystości ku czci Matki Bożej będzie dzień wspomnienia NMP Królowej. Po Mszach św. o godz. 8.00 i 18.00 odmówimy różaniec (tajemnice chwalebne) i podobnie jak w ubiegłym roku pragniemy ofiarować Wniebowziętej Pani – Królowej Nieba – bukiet z przyniesionych róż.

Józef Andrzej Frasik (1910-1983)

*Ty jesteś Siewna, Tyś jest Różańcowa,  
Ty polem szumisz,*

*rankiem po rosie chodzisz –  
Ty jesteś Panna Polna, Ty jesteś Łąkowa,  
Gwiazdo Zaranna! Przewodniczko łodzi!*

*Tobie przydrożne kapliczki  
stroją dziewczyny,*

*Tobie śpiew wieczorny rodzi łąka,  
Gałązko ciszy ugornej, Pąku wierzby –  
drżąca słońcem na wietrze sinym.*

*Ty jesteś z obrazów, Madonno,  
najpiękniejsza Panna,*

*Ty jesteś Kwietna, Ty jesteś Przedziwna,  
pod zmierzch wieczorna jesteś,  
a rankiem zaranna,  
Ty jesteś wzniosła jak Góra Oliwna.*

(fragment)

## Z ŻYCIA PARAFII

■ **8 czerwca** - w święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana o godz. 18 ks. Reinhard Schittko obchodził w naszym kościele jubileusz 50-lecia kapłaństwa. W uroczystości uczestniczyli byli proboszczowie i prezbiterzy pochodzący z naszej parafii, rodzina, przyjaciele i parafianie. Na str. 8 ks. Schittko opowiada o sobie i swoim kapłaństwie.

■ **15 czerwca** - uczestniczyliśmy w procesji Bożego Ciała. W tym roku wystrój ołtarzy i zamieszczone tam hasła Eucharystyczne nawiązywały do słów św. Brata Alberta i przeżywanego w parafii Roku Maryjnego (zdjęcia na str. 12).

■ **17 czerwca** - 60 gimnazjalistów z naszej parafii przyjęło w kościele na Zawodziu sakrament bierzmowania. Bardzo dziękujemy ks. Marcinowi i świeckim animatorom, którzy przygotowali młodzież.

■ **24-28 czerwca** - pielgrzymka z rekolekcjami do Gietrzwałdu. Więcej na str. 5.

■ **16 lipca** - swoje kolejne urodziny obchodził ks. kan. Bernard Joško. Razem z solenizantem modliliśmy się na Mszy św. o godz. 8.

### Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

#### na lipiec

**EWANGELIZACYJNA:** Aby nasi bracia, którzy oddalili się od wiary, mogli, również za sprawą naszej modlitwy i ewangelicznego świadectwa, odkryć na nowo bliskość miłosiernego Pana i piękno życia chrześcijańskiego.

#### na sierpień

**OGÓLNA:** Aby artyści naszych czasów poprzez dzieła swojego geniuszu pomagali wszystkim odkrywać piękno świata stworzonego.



#### Na okładce:



Niewielka rzeźba przedstawiająca but pielgrzyma na skale nad brzegiem Oceanu Atlantyckiego na przylądku Fisterra - Cabo Fisterra (po galicyjsku) lub Cabo Finistera (po hiszpańsku). To miejsce w średniowieczu uważano za kraniec Ziemi (finis terrae), sądząc, że jest to najdalej na zachód wysunięty punkt

Europy (faktycznie jest nim Cabo Roca w Portugalii). Tutaj wówczas kończyła się słynna droga św. Jakuba (El Camino) i wielu pielgrzymów po dotarciu do Santiago de Compostela wybierało się jeszcze do położonego ok. 90 km na zachód „końca świata”, by obmyć się w wodach oceanu i spalić swoje ubranie, co miało symbolizować oczyszczenie i rozpoczęcie nowego życia. Tam też na plaży zbierano słynne muszle św. Jakuba jako znak i dowód odbytej pielgrzymki. I dzisiaj niektórzy pielgrzymi



## „Nie bój się przyjąć Maryi”



Muszę zaprosić Maryję do naszego domu... Ciągłe jednak coś stoi na przeszkodzie. Maryja cierpliwie czeka obok tabernakulum pod krzyżem. „Oto Matka twoja” – przypominają mi się słowa Jezusa. Może już w tym tygodniu? Znowu nie, nie będę miała możliwości być w ciągu dwóch kolejnych dni na wieczornej Mszy świętej... Myślę, planuję, bo przecież i Gość jest wyjątkowy.

Teraz wiem, że Maryja wybrała najpiękniejszy dzień na odwiedzin w naszym domu – Dzień Matki. Mojej ziemskiej mamy nie ma już na tym świecie, ale mnie odwiedziła Matka Niebieska, która zawsze była mi bliska. W czasie, gdy Maryja przebywała u nas w domu, powracały do mnie słowa: „Nie bój się przyjąć Maryi”. To zdanie było powodem, który skłonił mnie do napisania tego świadectwa.

Maryja chce gościć w naszych rodzinach i błogosławić im, uczestniczyć w naszym życiu. Każda mama lubi przebywać ze swoimi dziećmi, czy więc ta najczulsza z matek może nie chcieć naszej obecności? Być może decyzję o zaproszeniu Maryi utrudnia Ci obawa, że Jej obecność będzie zobowiązywać do nieustannej modlitwy. Ale może naszej Matce nie potrzeba wielu słów, a tylko trwania przy Niej, spoglądania w Jej oblicze i tych słów najprostszych – „Mamo, kocham Cię, jestem przy Tobie, czuвам...”. Może Ona pragnie przyglądać się twojej codziennej krzątaniu, która i Jej nie była obca w ziemskim życiu? Nie zwlekaj – zaproś Maryję do swojego domu.

dk

powtarzają ten średniowieczny rytuał. Na Cabo Fisterra ustawiono też ostatni słupek El Camino z charakterystycznym znakiem żółtej muszli i oznaczeniem końca szlaku - 0,00 km.



Po drodze na przylądek znajduje się rzeźba pielgrzyma, przy której chętnie fotografują się i prawdziwi pielgrzymi wędrujący El Camino, i zwykli turyści. (bu)



## Pielgrzymkowe rekolekcje w sanktuariach maryjnych

### Warmii i Mazur

24-28 czerwca 2017

Podczas naszego parafialnego roku Maryi zelatorzy Żywego Różańca Archidiecezji Katowickiej wraz z ks. moderatorem, którym jest nasz ks. Proboszcz pielgrzymowaliśmy po sanktuariach maryjnych Warmii i Mazur, by przeżywać swoje formacyjne rekolekcje. Pielgrzymowała z nami również grupa naszych parafian. Spotkanie z Maryją rozpoczęliśmy od Niepokalanowa - ważnego miejsca kultu Maryi Niepokalanej, miejsca założonego przez św. Maksymiliana - Szaleńca Niepokalanej. To on rozślał Niepokalaną na cały świat. Wskazał jak ważna jest modlitwa różańcowa, jaką ma moc i siłę. Powiedział - „Różaniec jest modlitwą najmiłszą Matce Bożej”. Tam, w kaplicy MB Niepokalanej i św. Maksymiliana Kolbego, uczestniczyliśmy we Mszy św. Umocnieni duchowo i zachęcani do modlitwy dotarliśmy do głównego celu naszego pielgrzymowania - do Gietrzwałdu, do M. B Gietrzwałdzkiej. Jest to jedno z kilku miejsc w Polsce, gdzie objawiła się Matka Boska. Poprzez modlitwę, rozważania, kontemplację przygotowywaliśmy się do obchodów 140-lecia tych objawień. Przed obrazem w miejscu, w którym Maryja rozmawiała z klęczącymi dziećmi - Justyną i Barbarą - czuło się powiew nadziei i siły. Choć w 1877 r. te tere-



ny należały do Prus, Maryja rozmawiała z dziećmi w języku polskim. Wielu z nas na pewno zastanawiało się, co odpowiedziałoby Maryi, o co pytałoby lub prosiło, czy byłibyśmy godni i gotowi wpatrywać się w Jej cudowne oblicze? Maryja tak jak w Fatimie objawiła się dzieciom przez nie przekazując światu orędzie. Za każdym razem w rozmowie z Justyną i Barbarą prosiła o gorliwe odmawianie modlitwy różańcowej. W Gietrzwałdzie Maryja nawoływała także do nawrócenia, pokuty a nade wszystko prosiła o trzeźwość i modlitwę za uzależnionych. Pobłogosławiła wodę w źródle oraz rozłożone płócenka jako dary, które mają służyć za jej wstawiennictwem do uzdrowień i otrzymywania łask. Klęcząc przed obrazem Pani Gietrzwałdzkiej w bazylice i wpatrując się w Jej oblicze prawie czuje się Jej wzrok i widzi uśmiech. Człowiek spontanicznie i w ciszy wypowiada słowa uwielbienia i prośb. W skupieniu odmawialiśmy różaniec. Maryja powiedziała do dzieci: „Nie smućcie się, bo Ja zawsze u was będę”. Niech więc modlitwa różańcowa będzie zawsze na naszych ustach.

W czasie 5-dniowych rekolekcji modliliśmy się także u stóp MB Świętoliipskiej w Sanktuarium Matki Jedności Chrześcijan w Świętej Lipce. Uczestniczyliśmy we Mszy św. oraz wysłuchaliśmy koncertu na słynnych świętoliipskich organach.

„Nic nie ufaj sobie: we wszystkim całkowicie zaufaj Miłosierdziu Bożemu, co przez Niepokalaną cię prowadzi.”

Św. Maksymilian Kolbe

Nasz szlak pielgrzymkowo-rekolekcyjny zawiódł nas również do Sanktuarium Matki Pokoju w Stoczku Klasztorzym (Warmińskim), którego początki sięgają XIV w. Na jego dzieje wpływały liczne wojny, epidemie i wydarzenia historyczne, a przez 15 lat w okresie rozbiorów nie była tam nawet odprawiana Msza św. Znaczenie jego wzrosło w I połowie XIX w. Wielkim czcicielem Matki Bożej i dobrodziejem Stoczka był Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński po tym, jak w czasie prześladowań był tam internowany i uwięziony. Wtedy to 8 grudnia 1953 r. złożył Akt Osobistego Oddania się Matce Bożej, który później rozszerzył na cały naród w postaci Ślubów Jasnogórskich. W jego Zapiskach znajdujemy słowa: „Oddałem się dziś przez ręce Najlepszej Matki w całkowitą niewolę Chrystusowi Panu. W tym widzę łaskę dnia, że sam Bóg stworzył mi czas na dokonanie tego radosnego dzieła.”

Przykład Prymasa Tysiąclecia uczy nas bezgranicznego zawierzenia Matce Bożej. Oddawajmy Jej w opiekę siebie, nasze rodziny, parafie i miejsca pracy i przez Maryję powierzajmy się Bogu.

W drodze powrotnej ze Stoczka udaliśmy się do mało znanego Głotowa, gdzie zwiedziliśmy Sanktuarium Najświętszego Sakramentu i Męki Pańskiej. W 1290 r. miał tu miejsce Cud Eucharystyczny znalezienia w ziemi pozłacanego cyborium z nienaruszoną Hostią. Tam idąc przez XIX-wieczną Kalwarię Warmińską z kapliczkami na wzór jerozolimskich odprawiliśmy drogę krzyżową. Jest tam też kaplica Pana Jezusa w Ogrójcu oraz grotą MB z Lourdes ze źródłem. Bogactwa przeżyć dopełniliśmy odwiedzając Sanktuarium MB Jazłowieckiej w Szymanowie u sióstr niepokalanek. Figura MB Jazłowieckiej, cała biała, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami i głową ozdobioną złotym, diademem z gwiazdą zdają się mówić, że Maryja nas kocha i nikim nie gardzi. Wyjątkowa figura Białej Pani została wykonana na prośbę bł. Matki Marceliny Darowskiej, by zachęcała do modlitwy, rozgrzewała i podnosiła serca do Boga, budziła poczucie piękna. Po Mszy św. z Szymanowa udaliśmy się w drogę powrotną do domu.

Pamiętajmy, że Maryja wsłuchuje się w głos każdego człowieka, bierze do serca jego prośby i zanosí je swojemu Synowi

AVE Maryja  
Maria Krawczyk



fot. Dorota Klukowska



## Wieści z Francji

# Inspiracje na wakacje

Historia tego miejsca rozpoczyna się w IV w. przed Chrystusem. Wówczas na dwóch z czterech wysp osiedlili się Ligurowie - przybysze z północno-zachodniej Italii. Wyspy Leryńskie, bo o nich będzie mowa, to dziś miejsce przyciągające turystów, ale także ludzi spragnionych głębokiej duchowości.

Wyspy Leryńskie (Leriny) położone są naprzeciw Cannes słynącego z międzynarodowych festiwali filmowych, nieco ponad 1 km od linii brzegowej. Dwie z nich, Wyspa świętej Małgorzaty i wyspa świętego Honorata są zamieszkane do dziś. Czysta i harmonia splecione z pięknym krajobrazem, morzem, linią brzegową oraz dwoma widocznymi stąd masywami górskimi, tworzą atmosferę głębokiej harmonii. Można tu znaleźć rozciągający miłą woń eukaliptusowy las, a także fortecę królewską z XVII w., w której więziony był słynny „człowiek w żelaznej masce”, czy wybudowane z polecenia Napoleona pieczę, w których produkowano kule armatnie... Jednak najciekawsze miejsce to opactwo, w którym nieprzerwanie od ponad 1600 lat mnisi prowadzą życie kontemplacyjne (nie licząc krótkiej przerwy podczas Rewolucji Francuskiej).



Opactwo to założone zostało ok. 410 r. przez Honorata, eremita, późniejszego biskupa Arles. Sława tego miejsca szybko rozeszła się na całą Francję a także Europę. Z wielu miejsc przybierały pielgrzymki, ludzie szukający ciszy i spokoju. Do Honorata w krótkim czasie przyłączyło się wielu uczniów. Mnisi uprawiali popularną w całej Prowansji lawendę, produkowali także miód oraz likier, którego receptura składająca się z 44 różnych ziół do dziś stanowi tajemnicę. Swoją formację odbywali tu znani ojcowie Kościoła, założyciele klasztorów i opactw a także biskupi. Opactwo otrzymało nawet wymowną nazwę: „kuźnia biskupów”. Wiele lat spędził tu np. św. Patryk, później ewangelizator Irlandii. Prawdopodobnie niektóre ze swoich cieszących się do dziś uznaniem duchowych dzieł napisał tu św. Jan Kasjan.

Dzisiaj zdecydowana większość należącej do mnichów wyspy pokryta jest winnicami. Od 1869 roku działalność na wyspie prowadzą Cystersi żyjący według reguły benedyktyńskiej.



Jej dwie naczelną zasady „ład i pokój” oraz „módl się i pracuj” stanowią osie, wokół których toczy się ich życie. Mnisi prowadzą także działalność apostolską. Bramy opactwa otwarte są dla zwiedzających turystów, ale także dla ludzi poszukujących ciszy i skupienia. Popularne przez cały rok sesje formacyjne i rekolekcje cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Życie monastyczne, niegdyś tak popularne, nadal ma swoje żywotne źródła, które przyciągają wielu ludzi zmęczonych powierzchownością współczesnej kultury.

Dlaczego miejsca takie jak opactwo na Lerynach (a bliżej naszego, polskiego kontekstu np. Tyniec) przyciągają dziś rzesze ludzi? Czy wiedzie ich ciekawość? A może pustka, którą serwuje współczesna cywilizacja mobilizuje do duchowych poszukiwań u źródeł duchowości monastycznej? Zaledwie chwila spędzona w zaciszu klasztoru na Lerynach pozwala zbliżyć się do doświadczenia mnichów. To ludzie milczenia i modlitwy. W znacznym stopniu zrezygnowali z posługiwania się językiem, aby stopniowo wchodzić w milczenie, w którym mówi Bóg. Nie jest przesadą stwierdzenie, że cisza to uprzywilejowane miejsce spotkania z Nim.

Fenomen opactw takich jak na Lerynach mówi nam wciąż o niezaspokojonym wewnętrznym głodzie. Potrzebujemy ciszy, ładu i pokoju. Potrzebujemy Boga, który jako jedyny może nasycić tęsknoty naszego serca.

Warto szukać miejsc przenikniętych chrześcijańską tradycją i duchowością. Ale trzeba jednak też dodać, że ciszę można znaleźć, zagospodarować i przeżyć wszędzie. Nawet we własnych czterech ścianach.

**ks. Rafał Bogacki**

### Tęsknota za dalekim światem

Gdy ludzie zostali wypędzeni z raju, Bóg zapewne pozostawił im w duszach przecucie, że piękno jest w Nie-Tutaj, czyli Po-Tamtej-Stronie naszego małego świata. I tak od niepamiętnych czasów ciągnie ludzi do tego, czego się jeszcze nigdy nie przeżyło, nie oglądało, za morza, za najwyższe szczyty.

Podróżować - nie docierając nigdy do celu. Zawsze bowiem istnieje możliwość spojrzenia poza to, co już doświadczone, osiągnięte, już widziane.

Tęsknota za dalekim światem marzy o raju - wskazuje na Boga.



## SŁOWEM

## Świecki czy święty?

Myślałby może kto, że skoro jest lato, więc luźniej będzie w tym miejscu i w tych słowach – wakacyjnie. Eee, chyba nikt tak nie myślał, bo komu by się chciało zastanawiać, co i jak tu będzie w kolejnej odsłonie pisaniny wikarego. Nie szkodzi. Niezależnie od tego, można by się spodziewać lekkiego tematu i łatwego w odbiorze przekazu. A tu masz! Znowu jakieś dylematy fundamentalne. W ogóle: o co chodzi? Tu jeszcze dokładnie nie wiem, bo dopiero wymyśliłem tytuł. Zaraz może się okaże.

Tytuł jest jednak nieprzypadkowy – to kolejna odsłona ciągle istniejącego napięcia w życiu, w głowie, na styku tego co ziemskie i niebiańskie, cielesne i duchowe, materialne i nieogarnione. Napięcia, które istnieją w każdym z nas, choć nie zawsze uświadomione.

I znowu pozorna opozycja mogąca budzić gwałtowny sprzeciw, wobec takiego stawiania kwestii. Jak to? Wybierać trzeba? Lub też: czy gorzej, jeśliś świecki? Wobec ideału stracony? Oczywiście, że nie!

Jeśli już w tych kategoriach patrzymy, to niezależnie od proporcji wśród osób kanonizowanych, nawet gdyby na ołtarze było wyniesionych niewielu, którzy do stanu duchownego się nie zaliczali, to jednak ci, którzy świętymi lub błogosławionymi zostali ogłoszeni, wystarczająco i wyraźnie łamią stereotyp i dają śmiałą nadzieję na „sukces”. Dają taką nadzieję, chociaż nie składali szczególnych ślubów i przyrzeczeń, i wydaje się (to mogą być tylko pozory), że nie wiedli życia pełnego wyrzeczeń, przynajmniej nie „z urzędu”.

Ale nie o efektach pracy i modlitwy, nie o heroiczności cnót, nie o wynikach badań i uroczystych aktach kościelnych orzeczeń tu jednak chciałem wspomnieć. O tym wiedziałem już przy nadawaniu tytułu, a teraz widzę to jeszcze wyraźniej. Interesuje mnie raczej to wspomniane napięcie. Zajmuje mnie zagadnienie istnienia granic i ich braku pomiędzy tym, co ściśle, wprost i bezpośrednio ma charakter religijny a tym, co przyziemne i czysto ludzkie. Intryguje mnie stopień przenikania się tych obszarów, dopuszczalny stopień ich pomieszania, zgodnego współistnienia i niezbędnego rozdziału. Jakiś dialog, w którym jest niejednoznaczność i ostrość zarazem.

Tylko Bóg jest Święty, ale jednocześnie „święci” mówili o sobie pierwsi chrześcijanie. Stąd termin „Świętych obcowanie”, który nie dotyczy tylko zbawionych, ale naszej wspólnoty z nimi i innymi członkami Kościoła, czy to ziemskiego, oczyszczającego się, czy niebiańskiego.

Cóż znaczy „świecki” jeśli nie mamy na myśli stanu społecznego? Czy zwykły, powszedni, przyziemny? Jakoś tak... I daleki – co może brzmieć niepokojąco – a przynajmniej oddzielony wyraźnie od tego co boskie, tajemnicze, nadprzyrodzone, ostatecznie istotne.

Już wiem skąd pytanie tytułowe. Nie mogę po prostu pogodzić się z takim totalnym rozdziałem. Przecież tak się wszystko mieści, że nie jest łatwo i chyba nie ma potrzeby stawiania wyraźnych granic.

Prawda, są wydarzenia, sytuacje i charakter wyborów życiowych, gdzie granice są potrzebne. Wybitnie przestrzeń kościoła,

liturgia, określona praktyka modlitewna, miejsce w kościelnej hierarchii społecznej wymuszają i potrzebują rozgraniczenia od „prozy” życia. Zresztą bardzo osobiście negatywnie mnie porusza sztuczne i niesmaczne wprowadzanie zwykłości w to, co z definicji ma być inne i wyjątkowe, w czynność typowo sakralną. I tu jednak sprawa nie jest prosta, a ostatnie lata praktykowania liturgii pokazują, że napięcie właśnie skłania do „przeżegania” w stronę zwykłości tego, co sakralne. O tym pisałem nieco w jednym z poprzednich numerów. Zwłaszcza początkowo, kiedy liturgia chrześcijańska zaczynała się kształtować, jeszcze nie łatwo było ją odróżnić od wspólnotowej, modlitewnej biesiady.

Nieunikniony jest również kierunek przeciwny – wprowadzanie pierwiastka boskiego w codzienność, w nasze słowa i czyny, w styl życia. I nie chodzi o jakiś patos i sztuczność w domu, w pracy, w szkole, ale o przesycanie świata Bogiem, przemienianie go, może właśnie nie ostentacyjne (choć i takie działania zna Kościół od zarania – publiczne i celowe głoszenie), ale o praktyczne i życiowe stosowanie zasad Królestwa Niebieskiego.

I to mnie interesuje szczególnie, dlatego już wiem o czym chciałem pisać i piszę. Chodzi mi o takie naturalne, a jednocześnie niezwykle mówienie, chodzenie, patrzenie, słuchanie, żeby to, co świeckie stawało się święte nie przestając jednocześnie być światowym. I żeby to, co święte nie było wyjątkowe i zamknięte, nieludzkie, dziwne... choć jednak czasem wyjątkowe w uzasadniony i potrzebny sposób, jak w liturgii.

Wiem, że brzmi to trochę abstrakcyjnie, że potrzeba konkretnych przykładów, żeby to zilustrować. Niech pozostanie to jednak postulatem na przyszłość. Niech na razie rodzą się pytania typu: czy możemy jako katolicy zachwycać się muzyką disco polo? Albo też doceniać moralny wymiar przemówienia jakiegoś prezydenta, dwukrotnego rozwodnika i protestanta? Jedno jest pewne, grzeszyć nie! Ale doceniać prawdę, nawet jeśli tylko jej ziarno w błocie leży, to już coś innego. A przecież disco polo nie musi kojarzyć się z upadkiem. Tym bardziej nie trzeba spieszyć się z odpowiedzią.

ks. Marcin Socha

## Ks. Jan Twardowski: Naucz się dziwić

(fragment)

(...) Kościół zadziwia powagą

I pomyśl – jakie to dziwne,  
że Bóg miał lata dziecińne,  
matkę, osiołka, Betlejem

Tyle tajemnic, dogmatów,  
Judaszków, męczennic, kwiatów  
i nowe wciąż nawrócenia

Że można nie mówiąc pacierzy  
po prostu w Niego uwierzyć  
z tego wielkiego zdziwienia

# O kapłaństwie i życiu z Księdzem Jubilatem

*Ks. Reinhard Schittko to pierwszy kapłan wywodzący się z naszej parafii, wyświęcony zaledwie 15 lat od jej powstania. Jubilat należy do tego pokolenia synów Śląska, którego losy spletały się ściśle z przedwojenną, wojenną i powojenną historią ludzi i Tej Ziemi zmuszającą rodziców i ich dzieci do niełatwych wyborów. Należy również do 65-letniej historii naszej parafii. Poprosiliśmy ks. Reinharda, by z okazji 50 rocznicy swego kapłaństwa opowiedział o sobie czytelnikom Pielgrzyma.*



## Jak to się stało, że Ksiądz się urodził w Złotorzy?

To wiązało się z pracą mojego ojca. Rodzice – Gerda i Brunon – pochodzili z Szopienic. W 1935 r. miał być ich ślub. Mam nawet te zapowiedzi z kościoła św. Jadwigi w Szopienicach. W tym czasie, w 1935 r., po polskiej stronie Śląska zaczęły się prześladowania rodzin niemieckich. Ojca wtedy zwolniono z szopienickiej huty, dziadka zresztą też (nie było rzadkością, że ojciec z synem pracowali razem). Ojciec nie chciał się zenić jako bezrobotny, więc wyjechał do Niemiec, gdzie potrzebowali ludzi do pracy (podobnie jak dzisiaj). Po dwóch latach dostał obywatelstwo niemieckie i we wrześniu 1938 r. rodzice wzięli ślub w kościele Wniebowzięcia NMP w Bytomiu.

Ojciec już jako Niemiec przyjechał na ślub z Breslau (czyli Wrocławia), a jego rodzina i rodzeństwo oraz mama i jej rodzina wszyscy jechali na ten ślub tramwajem z Szopienic przekraczając w Łagiewnikach granicę, bo Bytom był już po stronie niemieckiej. Na granicy wszyscy byli zdziwieni, bo weselnicy wyglądali prawie jak przemysłowcy – z wielkimi torbami, ale odświętnie uczesani. Ojciec wynajął taki hotelik w Bytomiu i tam się wszyscy goście na ten ślub przebrali.

Po ślubie rodzice zamieszkali w małym mieszkanku ojca we Wrocławiu. W Niemczech było w tym czasie zarządzenie władz, że jeżeli małżeństwo do 5 lat nie ma dziecka, to żona musi iść do pracy, do zbrojeniówki. I tak w lutym 1942 r. urodził się ich pierwszy syn Werner, ale w związku z kłopotami przy porodzie zaledwie po 2 dniach zmarł. A tu zbliżał się rok 1943 i te 5 lat od ślubu i wtedy... 24 marca 1943 r. urodziłem się ja, więc do tych pięciu lat brakowało zaledwie paru miesięcy. Potem żartowałem i mówiłem mamie, że gdyby Werner żył, to mnie by na tym świecie nie było.

Mimo że trwała wojna, firma w której ojciec pracował reklamowała go od wojska. Pracował w takim trójkącie: Bolesławiec – Legnica – Złotoria. W Złotorzy mieszkaliśmy jakiś czas i właśnie tam się urodziłem. Od stycznia 1945 r. Niemcy już wszystkich wcielali do wojska, więc i ojciec został powołany do kompanii piechoty do Bielska. Stamtąd napisał do mamy list, potem przyjechał, napisał jeszcze drugi list do ciotki (siostry mamy) z okazji jej urodzin 15 stycznia. Pisał, że jest najstarszy (miał wówczas 36 lat), a poza nim sami chłopcy najwyżej 17-letni i że Rosjanie są już w Częstochowie, a on ma zostać przerzucony do Tarnowskich Gór. A potem wszystko się urwało...

A więc mieszkaliśmy w Niemczech, gdzie następnie nastąpiła Polska – Ziemie Odzyskane. Mamę uratowała znajomość języka polskiego – często pracowała jako tłumaczka. Był to straszny czas ucieczek, grabieży, gwałtów. Mama opowiadała, jak z innymi matkami i dziećmi uciekała ze Złotori, jak żołnierze radzieccy jeździli na koniach w zrabowanych szatach liturgicznych i wiele innych historii.

W 1946 r. trzeba było wybierać – albo Polska, albo Niemcy. Ojciec wcześniej mówił, że jakby nie wrócił, to mamy wracać do Szopienic, bo tam jest rodzina i nas łatwiej znajdzie. Więc wróciliśmy w sierpniu 1946 r. (2 może 3 dni jechaliśmy w towarowych wagonach). Przyjechaliśmy do Szopienic, a mama dowiaduje się, że jej siostry z mężami wyjechały do Niemiec i nikt jej nie poinformował, bo się bali.

Jak wróciliśmy, było ciężko – ja byłem „małym Hitlerkiem”, mama „Niemrą”, dziadkowi za to, że córka mieszkała w Niemczech chcieli odebrać dom (przy Korczaka, w Szopienicach na Burawcu), ale jacyś ludzie go wybroniли. Ojciec nie wrócił, staraliśmy się go szukać – zawsze odpowiadano: zaginiony. Gdyby żył, na pewno by wrócił. Mieszkaliśmy u dziadka, który opiekował się mną aż do 8 roku życia, bo mama pracowała. Była wyuczoną przed wojną w prywatnej szkole krawcową – modystką, pracowała w Zakładach Bytomskich jako brakarka i nawet nieźle zarabiała. Tak się jakoś złożyło, że w moje ósme urodziny (1951 r.) poznała wdowca, który niedługo potem został moim ojczymem. Był dobrym człowiekiem.

Zamieszkaliśmy w Katowicach przy ul. Równoległej 10 należącej wtedy do parafii na Zawodziu. Tam w 1952 r. zdążyłem przystąpić do I Komunii św., po czym jeszcze w maju ks. proboszcz Józef Bańka powiedział: *A teraz idźcie do własnej parafii, tam będziecie – na Krasińskiego, gdzie są siostry* (parafia powstała właśnie w maju 1952 r.). Więc w tym maju poszedłem tam z mamą i zapisałem się na ministranta – byłem wśród tych pierwszych 10. Poznałem innych chłopców, niektórzy mieszkali tam, gdzie teraz stoi kościół, np. bracia Morcinkowie – do dziś łączy nas przyjaźń. Nie zapomnę pierwszego majowego. Zaraz, kiedy przyszedłem, z marszu usłyszałem: *To się teraz ubieraj* – tak zostałem ministrantem. Dobrze, że u siostr były dywany, bo jak się zemdlalo, to się padało na dywan, teraz jest inaczej.

Z tamtych czasów poza ks. proboszczem Antonim Otrębą najlepiej pamiętam siostrę Genowefę. Była wspaniałą opiekunką ministrantów od początku aż do końca, również zakrystianką. Pamiętam jeszcze dwóch wikariuszy: nieżyjącego już ks. Franciszka Rajcę i mieszkającego w Chorzowie ks. Franciszka Gruszkę, który również był obecny na moim czerwcowym jubileuszu.

## Jaka była księdza droga do seminaryjnej edukacji?

Najpierw skończyłem 2 klasy w Szopienicach, które były wtedy miastem, dopiero później stały się dzielnicą Katowic. Następne 3 klasy mam skończone w Stalinogrodzie [tak na 3 lata przemianowano Katowice – red.] i ostatnie 2 klasy w Katowicach w szkole naprzeciwko kościoła, bo wtedy ją wybudowano jako tysiactatkę.

Kiedy skończyłem szkołę podstawową, wybrałem Niższe Seminarium Duchowne. Tam zdałem maturę w 1961 r. i wstąpiłem do Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego. Pierwszy rok przed studiami mieliśmy w Tarnowskich Górach – był to taki przedseminaryjny rok przygotowawczy, a potem już 6 lat w Krakowie. Byliśmy ostatnim rocznikiem w Tarnowskich Górach. Do tej praktyki wrócono 2 lata temu i również obecnie w seminarium jest taki „rok próby”. Pamiętam taką historię – nasze pierwsze spotkanie w kaplicy, adoracja... Nasz ojciec duchowny, ks. Alojzy Klon opowiadał, że jakiś święty tak bardzo kochał Pana Jezusa, że aż mu żebra wyginało z tej miłości. Jeden z kandydatów wstał i mówi: *Ja się tu nie nadaję*. Spakował się, pojechał za matką, która go przywiozła spod Wodzisławia i już nie wrócił. Teraz na rekolekcjach kapłańskich po 50 latach pytam biskupa Gerarda Bernackiego czy pamięta tę pierwszą naukę i o jakim świętym mówił wtedy ks. Klon. To był Filip Nereusz. Biskup ma pamięć nie z tej ziemi.

Kiedy zaczynaliśmy, było nas 44, do święceń w 1967 r. doszło 22 z naszego rocznika i 11 tzw. wojskowych, czyli kleryków, którzy wracali po rocznej służbie w wojsku i musieli w ciągu 1 roku zaliczyć 2 lata. Trochę im pomagaliśmy, mieli skrypty, więc tracili tylko 1 rok. Ich rocznik też był trochę przerzedzony, bo nie wszyscy z wojska wracali do seminarium.

#### Czy Księdza też objęło wojsko?

Dziwiliśmy się, że nasz rocznik 43 wojsko ominęło, bo przed nami i za nami było obowiązkowe. Śmialiśmy się, że to na cześć roku 1943 – „zwycięstwa pod Stalingradem nad niemieckim faszyzmem”. Nasz rocznik ominęła również roczna praca, którą wprowadził ks. biskup Bednorz.

I tak 4 czerwca 1967 r. zostałem wyświęcony jako pierwszy kapłan z parafii WNMP.



Ks. proboszcz Antoni Otręba i prymicjant

Mszę św. prymicyjną miałem jeszcze w starym kościele, a uroczystość w sali u sióstr na parterze zaraz przy wejściu. Wtedy miałem taką małą procesję z ul. Równoległej 10, mama już nie mogła chodzić (od dawna chorowała), więc ją niesiono na krześle.

Na swój złoty jubileusz kapłaństwa w obecnym kościele zaprosiłem późniejszych neoprezbiterów z tutejszej parafii, większość przyjechała, cieszyli się i dziękowali. Dla mnie ich obecność też była wielką radością.



Rodzina i goście po prymicyjnej uroczystości

#### W jakich parafiach Ksiądz pracował?

Pierwsza to Krzyżkowice – Najświętszego Serca Pana Jezusa, gdzie byłem 2 lata; 3 lata w Niedobczycach – znów w NSPJ, tam przeżyłem 3 proboszczów; kolejna parafia też NSPJ – w Bielsku-Białej i tam byłem 3 lata. Następnie na 4 lata trafiłem do parafii św. Floriana w Chorzowie, do ks. prałata Konrada Szwedy. Stąd na dwa lata znów do parafii NSPJ w Rudzie Śl. Bykowinie. W roku 1981 r. jako wikariusz zostałem skierowany do parafii świętych Piotra i Pawła w podrybnickich Woszczycach z poleceniem budowy kościoła w Palowicach, gdzie po powstaniu parafii w tym samym roku zostałem proboszczem na 28 lat. Od lipca 2009 r., po przejściu na emeryturę moim domem jest Dom św. Józefa, czyli Dom Księża Emerytów w Katowicach, ale w miarę sił często pomagałem w innych parafiach, a teraz od 5 lat jestem prawie „dodatkowym wikarym” u ks. Zenona Drożdża na Józefowcu.

**To niesamowite – na 6 parafii aż 4 to parafie pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, z czego 3 pod rządem! Czy jeszcze jakieś ciekawe, niezwykle okoliczności ma Ksiądz w pamięci?**

Kiedy byłem w Bielsku wikarym studiowałem zaocznie na ATK w Warszawie, gdzie z Bielska był dobry dojazd. Zdarzyło się, że przypadło mi kazanie w uroczystość 3 Króli i pozwoliłem sobie na taką „wycieczkę” mówiąc, że przyjdzie czas, że się będą wstydzić Gomułki, który zniósł to święto (w 1960 r.) i że ono kiedyś wróci, a Gomułkę historia źle oceni. Okazało się, że były to „słowa prorocze”. Na drugi dzień przyszło do mnie dwóch smutnych panów w kapeluszach (SB) i mówią: *Proszę oddać indeks, chyba że...* Ja na to: *Żadne chyba że, oto indeks, a zaraz następnym pociągiem jadę do biskupa i powiem, że on mnie zmusił do studiowania a wyście mnie uwolnili od tego*. No i nic, studnia przerwałem. Po trzech latach, kiedy byłem już w Chorzowie, znowu przychodzą i pytają: *Czy ksiądz chce indeks i dalej studiować?* – *Proszę bardzo*. I tak wreszcie w 1980 roku obroniłem to magisterium. Od razu miałem propozycję studiów doktoranckich pod kierunkiem ks. prof. Andrzeja Zuberbiera z trzema innymi kolegami (m.in. ze zmarłym w tym roku ks. prof. Janem Góreckim, wykładowcą UŚ).

Ta praca doktorska miała być o kulcie św. Barbary przed Sołidarnością i po, ale ważniejsza stała się budowa palowickiego kościoła i praca w parafii. Kiedy w 1984 r. wiedziałem już, że nie dam rady pogodzić pracy parafialnej z nauką, która

wymagała zbierania materiałów, wyjazdów, szperania w archiwach, odwiedzania kopalń, przekazałem ten mój temat i zebrane materiały ks. Henrykowi Piesze, redaktorowi Gościa Niedzielnego. Przy okazji warto wiedzieć, że kult św. Barbary rozpoczął się na Śląsku Cieszyńskim w połowie XIII w. i wtedy św. Barbara była patronką flisaków. Do Strumienia ściągano drzewa z całych Beskidów i spławiano je do Gdańska. Ks. Piecha też tej pracy nie skończył, gdyż zmarł w 1993 r. i dopiero w 2014 r. dokończyła ją pod kierunkiem ks. prof. Jerzego Myszora Beata Piecha-van Schagen (bratanica ks. Piechy). Praca ta nosi tytuł „Kult świętej Barbary wśród górników kopalń węgla kamiennego Bytomia, Zabrza i Gliwic w XIX i XX wieku” i została wydana jako książka. Cieszę się, że ten temat znalazł swój finał.

Również podczas mojej posługi w Bielsku w 1973 r., kiedy Gierek częściowo „poluzował” przepisy wyjazdowe, miałem okazję wyjechać do RFN. Mogłem zostać, a pokusa była duża – miałem tam rodzinę, wikaremu proponowano miesięczną pensję 4,5 tys. marek i dość spokojne życie. A tu miałem 30 do 36 godzin katechezy w zawodówkach, opiekę nad ministrantami i obowiązki wikarego.

### Ale nie zdecydował się Ksiądz?

Nie zastanawiałem się ani przez chwilę. Nawet mam jakiś opór co do języka, nie podoba mi się.

Jak wróciłem z tych Niemiec, to mama w płacz. Pytam: *Dlaczego?* – *Bo ja myślałam, że cię tam skuszą i zostaniesz.* W życiu! Tu pełne kościoły, dzieci, młodzież... a tam, już wtedy, w latach siedemdziesiątych, było tak, jak u nas teraz.

Z moim obco brzmiącym imieniem i nazwiskiem miałem czasami kłopoty. Kiedy byłem diakonem, do rektora seminarium przyszedł anonim, że „ten diakon Schittko – jak wskazuje imię i nazwisko Niemiec – będzie nam germanizował nasze dzieci”. Ale rektor powiedział mi: *Niech się diakon nie przejmuje.*

Już wcześniej w latach szkolnych na świadectwach zmieniono mi imię na Rajmund, potem Reinhold, nawet w seminarium wicerekretór próbował namówić mnie na zmianę nazwiska. Jak się potem okazało sam był kiedyś w takiej sytuacji.

Pamiętam także, że po wojnie, kiedy wróciliśmy z Niemiec mieszał mi się często język polski i niemiecki, którego nie wolno było używać, więc często nie mówiłem nic, by nie kaleczyć. To było straszne. Miałem jakieś 5 lat i przyszli do nas goście. W pewnym momencie ktoś pyta dziadka: a to wnuczek jest niemową? A ja z wściekłości krzyknąłem – *nein!* Jeszcze dziś widzę przerażone oczy dziadka, mamy i ciotki. Na szczęście gość nie doniósł. I pomyśleć, że ktoś potem napisał, że ja będę germanizował ich dzieci!

Zdarzało się, że księży o niemieckim nazwisku lokalne władze nie zatwierdzały na proboszczów czy katechetów. Nawet jak to był bardzo dobry ksiądz, to jeśli go nie zatwierdzili, to nie mógł załatwić żadnych urzędowych spraw. Kiedy biskup Herbert Bednorz mianował mnie proboszczem, też miał obawy czy zostanę z moim nazwiskiem zaakceptowany przez władze. Na szczęście zatwierdzono mnie.

### Jak zaczęła się ta palowicka historia?

W pewnym momencie stałem się takim „księdzem strażakiem” – biskup posyłał mnie tam, gdzie była jakaś paląca potrzeba.

Byłem wtedy wikariuszem w parafii w Bykowni u ks. Józefa Cogiela. 11 sierpnia właśnie wracałem z Niemiec, ale najpierw pojechałem do cioci do Szopienic i na grób mamy z podziękowaniem, że szczęśliwie wróciłem. A na parafii od rana urywały się telefony, że mam się stawić u biskupa Bednorza na Francuskiej, gdzie, jak dotarłem, usłyszałem: *Schittko, ja cię mianuję proboszczem, ale wszystko sobie najpierw wybudujesz.* Okazało się, że wojewódzki konserwator zabytków Adam Kudła wstrzymał budowę przenoszonego z Leszczyn do Palowic zabytkowego śląskiego drewnianego kościoła (z początku XVII w.), bo cieśle spod Zakopanego zaczęli dorabiać jakieś góralskie daszki. – *Budowa wstrzymana, ksiądz tam pojedzie i wszystko odkręci.* A ja mówię, że mam już zezwolenie na doktorat, że już rok studiuję. Na to biskup: *Tak Schittko, to tam będzie twoja praca doktorska.* Co miałem robić... ślubowałem posłuszeństwo. Przypomniałem sobie jak prałat Szweda, ten z Chorzowa, zawsze mówił: *biskupowi się nie odmawia, choćby mała parafia, mała trampolinka, zawsze odskoczysz wyżej, a tak będziesz siedział jak przysłowiowa panna na koszyku.* Zgodziłem się i dowiedziałem się, że przede mną było ośmiu i odmówili. Biskup to sobie zapamiętał (śmiech).

Tego 11 sierpnia wyszedłem od biskupa z dekretem na budowniczego kościoła w Palowicach. Proboszczem zostałem w chwili powołania parafii 21 października 1981 r., ale władze wyraziły swoją zgodę dopiero na początku grudnia (9 czy 10), tuż przed stanem wojennym.

Przejąłem kościół jeszcze bez niczego, bez drzwi, bez okien, stały tylko ściany i dach.

Śmiali się ze mnie, że taki drewniany kościół to jest beczka prochu i pytali czy potrafię spokojnie spać? A ja tam byłem 28 lat i szczęśliwie nic się nie stało. Na początku burmistrz powiedział mi, że trzeba gorliwie się modlić do św. Floriana i żyć w zgodzie z ochotniczą strażą w Palowicach. A strażacy ostrzegali: *Niech ksiądz tylko wszystkie te przepisy zachowuje, bo jak się coś stanie, to się nic nie uratuje, nie ma szans, my to znamy. Wystarczy kanister benzyny, ktoś podpali, nim my przyjedziemy nie będzie czego ratować. Robiliśmy takie próby: dojazd z Katowic to blisko godzina w zależności od ruchu, z Żor 15-20 min., z Rybnika pół godziny, a więc tylko miejscowi.* Ale na szczęście nie trzeba było nic gasić, a jak odchodziłem to w tych drewnianych kościołach montowano już specjalną ochronę, czujniki, zraszacze itp.

Również probostwo było ledwo „wyciągnięte z ziemi”, więc trzeba je było wybudować. Potem jeszcze w 1996 r. wybudowaliśmy parking, rok później dzwonnice a w 2000 r. na pamiątkę roku jubileuszowego zbudowaliśmy dom parafialny, który mój następca przebudował na ośrodek Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego.

Początki wcale nie były łatwe. Podobnie jak mój poprzednik ks. Alfred Szkróbka, przyszedłem do Woszczyc jako wikary, nowy budowniczy i przyszły proboszcz w Palowicach. Kiedy mieszkańcy dowiedzieli się, że mają nowego budowniczego, nie chcieli o tym słyszeć i nie przebiegali w słowach. Było pożegnanie ks. Szkróbki, powitanie – i ja im szczerze powiedziałem, że się tu nie pchałem, budować nie umiem i nigdy nie chciałem, a poza tym modliłem się zawsze, żeby nie być proboszczem przy drewnianym kościele, ale taka była wola biskupa. Jak bę-

dzie trzeba wykopać dół, to wykopię, jak zakopać, to zakopię. I rzeczywiście trochę mnie na tej budowie „próbowali”. Przy okazji uczyłem się co to jest fi, akermany, jakie są pręty, rodzaje cementu itp.

**Można rzec, że przeszedł Ksiądz przyspieszony kurs inżynierii budowlanej.**

To prawda. I potem przydało się to przy stawianiu dzwonnicy, jak chcieli zastosować zbyt cienkie pręty albo jak chcieli, żeby 3 duże dzwony (650, 450 i 300 kg) kołysały się równocześnie w jedną stronę!

Stoi kościół, dzwonnica, probostwo, dom parafialny... I dzisiaj wiem, że dobrze, że posłuchałem wtedy biskupa Herberta i całkowicie zaangażowałem się w budowę, bo to będzie trwałe niż ten doktorat, który miałem pisać.



**Czy przez te 28 lat doczekał się Ksiądz jakichś powołań kapłańskich, zakonnych?**

Wioska Palowice istnieje już 700 lat, ale dopiero za mojej kadencji w 1987 r. wyświęcony był pierwszy kapłan – ks. Bogdan Cofalik, zakonnik Misjonarzy Świętej Rodziny, a drugi – w 2009 r. – ks. Karol Płonka. Mieliśmy też 2 powołania zakonne do służebniczek NMP Niepokalanej: s. Maria Nikola i s. Maria Kamiliana.

**Co ksiądz uważa za najtrudniejsze w ciągu tych 50 lat w życiu kapłana?**

Na pewno trudne jest posłuszeństwo, ale ono pomaga nie wchodzić w konflikt z proboszczem, biskupem. Posłuszeństwo – Panu Bogu i biskupowi.

Bardzo ważne jest też naturalne podchodzenie do świata kobiet, a to nie jest łatwe w celibacie. Tej naturalności od początku uczyła mnie mama, mogłem z nią na różne tematy porozmawiać. Z dużym sentymentem i uśmiechem wspominam różne postawy seminaryjnych ojców duchownych i kolegów na ten temat.

Mieliśmy w seminarium dwóch ojców duchownych. Ks. Franciszek Grudniok był bardziej „ascetyczny” a ks. Stanisław Chwila – bardziej „naturalny”, ale też bardzo pobożny. Kiedy pojawiał się problem dziewcząt ks. Grudniok gromko ostrzegał: *Bracie! Uwważaj! Szatan działa!* A ks. Chwila spokojnie mówił: *Nie przejmuj się, tylko bądź stały, nie daj się oczarować.* Miałem także kolegę, który mawiał, że kobieta to wytwór szatana, z wyjątkiem Matki Bożej, jego mamy i babki. Zawsze uważałem, że to ks. Chwila miał rację...

Z czasem byłem dziekanem i wicediekanem przez 9 lat, a także ojcem duchownym. Duszpasterstwo, modlitwa, praca i nie ma wtedy czasu na głupstwa. Starałem się robić swoje, jak przysięgałem posłuszeństwo Bogu, Kościołowi i biskupowi.

Tylko raz mi się zdarzyło odmówić biskupowi – w 1987 r., kiedy chciał mnie z Palowic przenieść na katowickie osiedle Witosa, bym kontynuował rozpoczętą tam budowę kościoła. Nie chciałem tego zrobić moim parafianom, którzy raz już taką szybką zmianę przeżyli, a tu znowu jak „strażak” miałem pojechać gdzieś indziej. Powiedziałem, że chcę dokończyć, to co zacząłem w Palowicach. Jestem wdzięczny, że biskup Zimoń wówczas mnie wysłuchał. Myślę, że widząc po latach naszą piękną parafię, zrozumiał, dlaczego wtedy nie chciałem odejść z Palowic.

**A co jeszcze ze swojej pracy duszpasterskiej Ksiądz jakoś szczególnie sobie ceni?**

Jeszcze w seminarium biskup Bednorz w czasie swoich wykładów na tematy społeczne kładł nam do głowy, że mamy zachęcać Ślązaków, żeby nie tylko kończyli szkoły zawodowe i szli do pracy, ale żeby dalej się kształcili. W ciągu tych lat w Palowicach przeszło 50 młodych osób skończyło wyższe studia. Jedną z dziewcząt ukończyła Sorbonę, inna konserwatorium w Krakowie, byli farmaceuci, lekarze, prawnicy i inni. Trzy razy w roku spotykaliśmy się. Dziwiono się, co robię, że mam tyle młodzieży studiującej. A ja wiedziałem, że trzeba się z nimi spotykać, rozmawiać, dowartościować ich. Było warto. Starałem się również pobudzać mieszkańców do działania na rzecz wsi, gminy. Uważałem, że ważne są nie tylko sprawy Boże, ale także inne, społeczne. Docenił to również sołtys, kiedy odchodziłem na emeryturę.

**Czy miał ksiądz jakieś wątpliwości przy wyborze swojej drogi życiowej i nie żałował takiego wyboru?**

Nie. Gdybym miał jeszcze raz wybierać, też zostałbym kapłanem. Ważnym był również wspaniały przykład proboszcza śp. ks. Antoniego Otręby. Prowadził mnie od ministranta do kapłaństwa, zawsze mogłem porozmawiać z nim, kiedy miałem jakieś problemy. Jak już mówiłem, podobną rolę pełniła też moja mama. Ks. Otręba był zawsze dla mnie wzorem kapłana pobożnego, wiernego, odpowiedzialnego.

Pamiętam słowa z seminarium, że „najpierw trzeba być człowiekiem, potem katolikiem a następnie księdzem”. Najgorzej jak się tę kolejność odwraca. Myślę dzisiaj, że po tych 50 latach niczego nie muszę się wstydić.

**Dziękujemy za rozmowę. Życzymy Księdzu błogosławieństwa Bożego, jeszcze wielu lat zdrowia, energii, przyjaźni i kolejnych pięknych jubileuszy.**

Rozmawiały Wanda Niedzielowa i Beata Urban



Życzenia od parafian z okazji jubileuszu ks. Reinharda Schittko w naszym kościele 8 czerwca 2017 r.

fot. Dorota Klukowska



## Boże Ciało 2017 w fotografii

